

201640

ROR II. Warszawa, dn. 1 Stycznia 1919 r. ZESZYT 1.



Gen. Kazimierz Sosnkowski.

WIARUS

PISMO DLA ŻOŁNIERZY POLSKICH

WYDAWANE PRZEZ SZTAB GENERALNY (ODDZIAŁ VII).

Rozkaz noworoczny.

ŻOŁNIERZE!

Pierwszy raz spotykamy Nowy Rok w wolnej Polsce. Od stu kilkudziesięciu lat nie mieliśmy takiego Nowego Roku. W ciągu tego wieku nieraz ziemia nasza spłynęła krwią żołnierza w bohaterских walkach o wolność, walkach, które kończyły się klęską i zakuciem w coraz cięższe kajdany. Teraz, gdy wolni spotykamy Nowy Rok, uchylamy przedewszystkiem czoła przed naszymi ojcami i dziadami, którzy, chociaż w walce ulegli przemocy, przekazali jednak swym potomkom nieugięte dążenie do tego samego celu, co im w boju i twardej służbie żołnierskiej przyświecało.

Żołnierze! Polska nowa, Polska wolna zrodziła się z upadku najpotężniejszych mocarstw, z rozbicia najsilniejszych armji. Były to mocarstwa, były to armje naszych rozbiorców, naszych ciemężycieli. Pozostał z tego upadku i rozbicia—tak wielkiego, jakiego nie zna dotąd świat—chaos, który nas otacza zewsząd, który wdziera się i do nas i do dusz naszych. Wśród tego rozprzężenia wznosić musimy budowę siły zbrojnej Polski dla obrony jej granic, dla zabezpieczenia nieograniczonej przez nikogo obcego swobody urządzania się we własnym już domu. Nielatwe to zadanie, nielatwa to praca. A jednak dokonać jej musimy wbrew wszystkiemu na świecie, wbrew przedewszystkiem naszym nałogom i przyzwyczajeniom, wyniesionym z czasów niewoli, z czasów służby u obcych.

Żołnierze! W tej pracy jesteście i powinniście zachować się jak w boju; oddając dla niej wszystkie swe siły. Niech każdy żołnierz, zaczawszy od najwyższego dowódcy, kończąc na najświeższym rekrucie, pamięta, że od jego sumienności i pracy, od jego

wysiłków zależy, czy zabezpieczymy Narodowi to, czego po nas, żołnierzach, Naród cały spodziewać się ma prawo: niezależność i pełną swobodę urzędowania się po swojemu w wolnej Ojczyźnie.

Żołnierze! W dzień Nowego Roku życzę Wam wszystkim, byśmy się za rok mogli na przerobioną pracę w spokojnej, szczęśliwej i zjednoczonej Polsce z dumą obejrzeć.

Belweder, dnia 1 stycznia 1919 r.

J. Piłsudski m.p.

Legjony.

Naczelne dowództwo armji przywróciło jednym z ostatnich rozkazów dawną nazwę Legjonów dla 1, 2, 3, 4, 5 i 6 pułków piechoty, pierwszego pułku artylerji, 1 i 2 pułków ułanów, oraz dla kompanji technicznej. Formacje te nosić mają w przyszłości oficjalną nazwę Legjonów Polskich i stanowić mają pewnego rodzaju gwardję. Żołnierze i oficerowie tych pułków nosić mają zygzaki na kołnierzach.

Poza temi formacjami prawo do noszenia legjonowych zygzaków mają ci żołnierze i oficerowie, którzy już przed 1 kwietnia 1917 roku wchodzili w skład polskich formacji wojskowych w kraju. Inni żołnierze i oficerowie prawa do noszenia zygzaków nie posiadają.

PO ROKU.

Mamy już poza sobą pierwszy rok istnienia „Wiarusa”. Rok ciężki z początku przez tę nieufność, z jaką przyjmowano wszystko, co zmierzało do podtrzymania bytu tej garści wojska polskiego, jaka została się w Królestwie. Jeszcze cięższy wkrótce potem, dzięki następstwom traktatu brzeskiego i zniweczeniu Polskiego Korpusu Posiłkowego, z którym łączyły nas węzły tak serdeczne.

Mimo to trzeba było trwać dalej, trzymając się mocno linii przewodniej pisma: unikania wszystkiego, co dzieli, łączenia wszystkiego, co da się połączyć w imię utrzymania szczupłej kadry i myśli wojskowej na chwilę szczęśliwszą dla Ojczyzny naszej. W piśmie naszym, w gronie jego współpracowników łączyliśmy tedy pracowników różnych obozów wojskowych, którzy wkrótce zawierzyli nam, że pracujemy nie dla tych lub innych obozów, ale dla przyszłości wojska narodowego. Spoglądaliśmy i ku wschodowi, śledząc bacznie dolę i niedolę korpusów kresowych, pozyskując z czasem współpracowników i z grona ich oficerów. Żołnierzowi dawaliśmy tę strawę duchową, którą zawsze i wszędzie żył żołnierz polski: tradycje dawnej chwały oręża polskiego i wskazania wielkich wodzów Polski, naukę o powinnościach i honorze żołnierza narodowego, pouczenia zawodowe wreszcie.

Doczekaliśmy w końcu dni jaśniejszych. Ich doniosłości dziejowej nie odczuwa się może należycie, bo nad wszystkimi cięży dziś przytępienie wrażliwości, skutek przeżyć wojennych, bo rozterki wewnętrzne zaciemniają niejednemu oczy, bo przyszłość wciąż jeszcze niepewna. To pewne jednak, że od nas samych, od naszej siły, zwartości i energii w najwyższym stopniu zależy tak wiele, wszystko prawie. A wśród nas, wśród narodu, ten obowiązek zwartości, siły i karności, w imię zdobycia lepszej przyszłości dla kraju, w najwyższym stopniu dotyczy żołnierza. Wiemy wszyscy aż nadto dobrze, z jakimi trudnościami walczyć dziś wypada odródmionej armii narodowej. O ileż łatwiej znosił zawsze żołnierz nasz najcięższe chwile boju nowoczesnego, niż te tarcia wewnętrzne, wynikające bądź z ogólnego nastroju narodu, bądź też z różnic, panujących w samem wojsku. Ale tak było zawsze i wszędzie w chwilach odrodzenia wojska; nie z innemi to trudnościami walczył Dąbrowski w Legjonach, nie od innych opadały nieraz ręce ks. Józefowi w początkach Księstwa Warszawskiego. W ich pokonaniu nie mniejsza jest zasługa, jak w zwycięskiej wyprawie na Wielkopolskę, jak w wytrwaniu po Raszynie.

Iść nam zatem wzorem, szlakami tych umiłowanych wodzów narodu. Pomagać, ile sił w każdym, w pracy nad przetopieniem tych wszystkich kruszców odmiennych, ale tak polskich w swej istocie, w jeden stop rdzennie narodowy i wojskowy;—nad wykuciem z niego puklerza jednolitego, zwartego, zbrojnego w nowoczesną wiedzę

wojskową u góry, a ofiarne go i służbistego u dołu, gotowego do pracy i śmierci nie dla kogo innego, jak tylko „dla Ciebie, Polsko, i dla Twojej chwały“.

Wacław Tokarz.

Trzecia bateria artylerji Legionów Polskich w bitwie pod Kirlibabą.

Wspomnienie w czwartą rocznicę.

Wymarsz trzeciej baterji Legionów Polskich na front nastąpił d. 8 grudnia 1914 r. z miasta Nagy-Szölles w północno-wschodnich Węgrzech.

Początek samej baterji był tak charakterystyczny dla powstania artylerji polskiej w czasie Wielkiej Wojny, że warto o nim choćby w kilku słowach wspomnieć. Pierwszy zawiązek naszej artylerji powstał w drugiej połowie sierpnia 1914 roku w Borku Fałęckim pod Krakowem, skąd siedziba kadry artylerji przeniosła się niebawem bliżej Krakowa, do Przegorzał, do koszar artylerji austriackiej, która właśnie wyruszyła w pole.

Inicjatorem formowania artylerji polskiej był por. w rezerwie Ottokar Brzezina, czynny już poprzednio na parę lat przed wybuchem wojny w związkach strzeleckich pod pseudonimem Brzozy.

Jeszcze w połowie września 1914 r. mieliśmy właściwie tylko kandydatów do artylerji, bez armat, bez koni, prócz niewielkiej liczby koni wierzchowych, przyprowadzonych z sobą przez niektórych ochotników, których zebrało się przeszło trzystu.

Ćwiczenia odbywały się tylko tak zwane szkieletowe, z armatami w bujnej wyobraźni, nadto wykłady teoretyczne. Mniej więcej na tydzień przed wyruszeniem w pole otrzymaliśmy jedną baterję z 4 armatek górskich kalibru 7 cm., model z roku 1875 (z dymnym prochem), można więc było prowadzić ćwiczenia praktyczne. Instruktorami byli głównie Władysław Rozeń, b. oficer art. z armji rosyjskiej, podpor. rezerwy austr. Konrad Kostecki i autor tych wspomnień.

Pod koniec września udało się wreszcie Brzozie wydostać od austriaków dalsze 4 baterje takichże armatek górskich z amunicją i potrzebnym materiałem, znacznieszą ilość koni i trochę wozów. Już w trzy dni po zwiezieniu tych materiałów do Przegorzał wyruszyliśmy d. 30 września 1914 r. w pole, podzieleni na 5 bateryj.

Baterje: pierwsza, druga i trzecia, jako pierwszy dywizjon

pierwszego pułku artylerji Legionów Polskich, wyruszyły równocześnie z drugą brygadą, złożoną z drugiego i trzeciego pułku piechoty i szwadronu kawalerji, na północno-wschodnie Węgry; zaś baterje: czwarta i piąta, jako drugi dywizjon, wyruszyły w stronę Królestwa Polskiego, celem połączenia się z pierwszym pułkiem Józefa Piłsudskiego.

Pierwszy dywizjon po pięciodniowej uciążliwej jeździe koleją, urozmaicanej na niektórych stacjach owacjami z muzyką ludności słowackiej lub węgierskiej, stanął d. 5 październik w Kiralyhaza, gdzie się oddziały dalej organizowały i gorączkowo ćwiczyły.

Dnia 10 paźdz. odbyło się pierwsze ostre, ćwiczebne strzelanie, które wypadło nadspodziewanie dobrze. Dnia 13 października baterje: 1-sza i 2-ga wyruszyły na front; mnie zaś powierzono dowództwo baterji 3.ej, do której wydzielono najmniej wyszkolonych żołnierzy z dwóch pierwszych baterji i 40 rekrutów, świeżo przydzielonych z piechoty. Trzeba było rozpocząć musztrę i wykłady teoretyczne od A, B, C. Ćwiczenia w celowaniu i nibyto w strzelaniu odbywały się często na wyniosłem wzgórzu, u stóp ruin zamku Władysława Dobrotliwego, Jagiellończyka, króla Czech i Węgier, który lubił tę uroczą położoną, podkarpacką miejscowość. Stąd nazwa Kiralyhaza, królewska siedziba. Po pewnym czasie, ze względu na łatwiejsze zaprowiantowanie, przenieśliśmy się z oddziałem do miasta powiatowego Nagy-Szölles, gdzie był też szwadron naszej kawalerji.

Stąd 8 grudnia wyruszyła baterja w pole, pomimo, że właściwie była to dopiero kadra, licząca: 54 ludzi, 4 armatki bez amunicji, zaledwie 9 koni i parę chłopskich wózków węgierskich. Dopiero po drodze w Königsfeldzie (Kiralymözo), gdzie był szpital legionowy dla oddziałów walczących w Rafajłowej pod wodzą podpułk. Hallera celem obrony ważnej przełęczy pantyrskiej, nazwanej drogą Legionów, przydzielono do baterji drugiego oficera w osobie chorążego Jana Bolda i dwóch podoficerów, otrzymała też niezbędną ilość koni, amunicję i kilka wózków węgierskich.

Baterja po uzupełnieniu składała się z czterech zaprzęgów czterokonnych i trzech zaprzęgów dwukonnych. Do wózków, zaprzężonych w czwórki, były przyłączone z tyłu na powrozie armatki; na wózkach amunicja, a podczas szybszych marszów jechała na nich obsługa armatek; dalsze trzy wozy stanowiły tabor bojowy do przewożenia zapasów żywności, bagaży i t. p., na nich też ewentualnie jechali żołnierze zapasowi. Kilka koni wierzchowych dla oficerów i wywiadowców uzupełniało tę oryginalną całość.

Zabawnie wyglądała taka bateria. Z odległości nawet kilkudziesięciu kroków niktby nie mógł przypuścić, że to maszeruje bateria: małe armatki, biegnące z tyłu jak pieski za wozem, zupełnie znikwały w oddali. Nic też dziwnego, że nasze „fufki“ wkrótce stały się wśród braci żołnierskiej legjonowej tematem żartów, dowcipów i humorystycznych piosenek.

Jak cielę uwiązana	Za nią kanonier zciecha,
Starym powrozem,	Zbierając ładnie,
Skacze jak opętana	Jeżeli jaka szprycha
Z tyłu za wozem.	Z koła wypadnie;
Co to za kawał grata?	Potem składa i łąta,
To jest nasza armata,	Bo to nasza armata.
Armata-ta-ta-ta.	i t. d.

W Königsfeldzie otrzymała bateria rozkaz udania się przez Nemet-Mokrá i góry, stanowiące południowy stok Karpat, do wsi Also-Sinewer, gdzie miałem zameldować się u por. Zdzisława Dunina Wąsowicza, dowódcy szwadronu, późniejszego bohatera z pod Rokitny. Po przybyciu do Nemet-Mokrej zostałem nader gościnnie przyjęty wraz z całą baterją przez „dziadka“ Szerauca, 60-letniego porucznika Legjonów, który tymczasowo bawił i ćwiczył świeżo zorganizowaną przez siebie kompanję huculską z ochotników Rusinów, którzy się do niego zgłosili we wsi Żabie, w południowo-wschodniej Galicji, kiedy Legjony działały na Huculszczynie. Dalszy jednak marsz przez góry z powodu gołoledzi okazał się niemożliwy, więc, zamiast odbycia jeszcze 35 kilometrów, musiałem w myśl nowego rozkazu dowództwa Legjonów odbyć marsz 180 km. drogą okrężną. W Also-Sinewer stanąłem 22 grudnia 1914 r. i tu, łącznie ze szwadronem por. Wąsowicza, trzecia bateria miała stanowić osłonę prawego skrzydła wojsk legjonowych, walczących zacięcie pod Ökörmezö z przeważającemi siłami rosyjskimi, które od strony Doliny i Stryja parły na południe i starały się przebić na Węgry. Walki pod Ökörmezö należały do najuciążliwszych, z powodu bowiem przedwczesnych roztopów i deszczów ze śniegiem — okopy strzeleckie przemieniały się w kałuże błotniste, w których legjoniści musieli tygodniami przebywać i odpierać zacięte ataki wroga.

W Also-Sinewer pozostawała bateria w pogotowiu bojowym do 10 stycznia 1915 r.; do czynnego wystąpienia nie było jednak sposobności.

Z pod Ökörmezö wysłano oddziały legjonowe w dniu 10 stycznia na nowe pole działania w okolicę, gdzie schodzą się granice Galicji, Siedmiogrodu i Bukowiny. Punktem zbornym było miasteczko siedmiogrodzkie Borsza, stacja końcowa kolei, skąd trzeba było 60—70 klm. maszerować do linii bojowej.

Dnia 17 stycznia otrzymały Legjony rozkaz wymarszu, prócz mojej baterji. Zdziwiony tem zarządzeniem, zwróciłem się do pułkownika Zielińskiego ze służbowem zapytaniem, dlaczego baterję 3-cią pominięto, zaznaczając, że chłopcy rwą się do walki. Poleciał mi zwrócić się w tej kwestji do majora, szefa artylerji w sztabie dywizji austriacko-węgierskiej, z którą Legjony miały operować. Major oświadczył mi, że operacje odbywać się będą w terenie górskim, a moja baterja nie jest do tego rodzaju operacyj urządzona, może poruszać się jedynie po drogach i w mniej więcej równym terenie, jeśli jednak koniecznie chcę, to mogę wyruszyć razem z innymi.

W dwie godziny później, o godz. 3 ej po południu, baterja moja rozpoczęła marsz razem z 2-gą legjonową, wyposażoną w tak zwane „equadorki“, małe armatki górskie na jucznych koniach o kalibrze 37 milimetrów. Armatki te wykonano w Austrii dla Equadoru, rzeczypospolitej w południowej Ameryce, przed wybuchem wojny i stąd ich nazwa. Później nazywano je zwykle humorystycznie „mörserami“ w przeciwstawieniu do austriackich sławnych moździerzy, oblężniczych i pozycyjnych, 30½ centymetrowych. Uroczy i malowniczy był 3½-godzinny marsz serpentynami na górę Prislop, wysokości około 1,500 metrów. W poświęcie księżyca wylaniały się przed nami raz po raz tajemnicze jary i przepaście, które w mroku dziwne i fantastyczne przybierały kształty. W okiście spowite drzewa tuliły się z zimna do siebie. O godz. w pół do pierwszej w nocy stanęła baterja na wierzchołku góry. Wysłani naprzód wywiadowcy i kwatermistrze zameldowali, że nieliczne budynki i baraki zajęte po brzegi piechotą, której zresztą olbrzymia większość biwakowała pod gołym niebem. Również i artylerja musiała tak samo „nocować“.

Rozpalono ogniska, jako że było to jeszcze zdala od nieprzyjaciela. Ten i ów zwinął się w kłębek, owinał się kocem i usnął na wozie lub pod wozem — w dosłownem znaczeniu tego wyrazu. Większość przepędziła czas dokoła ognisk. Nad ranem zgotowano śniadanie, ryż z mięsem; po śniadaniu, o godzinie 5-iej, odezwałem się do chłopców żartobliwie, że teraz jesteśmy rzeczywiście: „W lesie zielonym“, jak brzmi żołnierska piosenka. Naraz bractwo jak nie huknie z całych sił: „W lesie, w lesie, w lesie zielonym!...“ aż po drugiej stronie Karpat było słychać! Duch był dobry.

O godz. 6 ej rano wyruszyliśmy dalej, o 11-iej baterja znajdowała się w odległości 4—5 kilometrów od linii bojowej. Tu zarządziłem postój, aby ludzie i konie mogli wytechnąć i pokrzepić się po uciążliwym marszu; sam zaś udałem się do sztabu

z meldunkiem o przybyciu i po rozkazy. W myśl tych rozkazów bateria zaraz po wypoczynku i obiedzie, składającym się wyłącznie z chleba, bo tabory z drogi cofnięto z powrotem na Prislop, wyruszyła o godz. 2-jej klusem na stanowisko. Marsz ten odbywał się już przy akompaniamencie dział austriackich i rosyjskich, które wzajemnie sobie odpowiadały. Kiedy przejeżdżaliśmy około stanowisk baterii austriackich, kanonierzy tych baterii, zobaczywszy cztery wozy, za którymi biegły armatki, nawoływali się nawzajem: „Schau, schau, Artillerie, Artillerie“. (Patrz! patrz! artylerja, artylerja!).

O godz. 3-jej oddała bateria z gościńca kilkanaście strzałów granatami na pobliski las, w którym rzekomo znajdowały się patrole kozackie, aby je przepłoszyć, poczem cofnęła się o 3 klm. na kwaterę do ustronnej chaty w lesie, gdzie również musiała pomieścić się bateria „equadorków“, oraz pluton piechoty, przydzielony equadorkom jako osłona, razem przeszło 150 ludzi... Nie dziwnego, że nie tylko obie obszerne izby, ale i strych był zajęty po brzegi, a ludzie spali „warstwami“, gdyż najczęściej głowa albo nogi spoczywały na sąsiedzie.

Nazajutrz dnia 19 stycznia 1915 r. wyruszyła bateria o godzinie 6-jej rano na stanowisko, aby tam stanąć jeszcze przed świtem; w myśl polecenia wszedłem pod rozkazy pułkownika Zygmunta Zielińskiego, który kierował bojem Legjonów. Stanowisko nasze znajdowało się we wsi, a raczej w lasach, należących do wsi Gapfalwa, mniej więcej na 6 klm. przed Kirlibabą. Rozejrzałem się w sytuacji; objaśnień o położeniu bojowym i rozmieszczeniu naszych i nieprzyjacielskich sił udzielili mi pułkownik Zieliński, a następnie major Januszajtis, z którym podchodziliśmy blisko pod pozycje nieprzyjacielskie, aby możliwie dokładnie rozejrzeć się w ugrupowaniu wroga. Klucz pozycyj rosyjskich stanowiła rozłożysta góra, pokryta dość gęstym lasem, w którym w pewnych odstępach na grzbiecie góry były rzadsze miejsca, mało wpadające w oko, ale dające się odróżnić przy dokładnej obserwacji. Otóż przyszliśmy do wniosku, że są to umyślnie wycięte miejsca dla lepszego ostrzału nieprzyjacielskiej piechoty, a zwłaszcza dla karabinów maszynowych. Ze stanowisk na tej górze nieprzyjaciel panował zupełnie nad jedynym gościńcem, prowadzącym z Siedmiogrodu na Bukowinę. Gościniec przed tą górą, mniej więcej w odległości 1 klm od niej, stanowił duże kolano o długości ramienia 800 do 1000 kroków, zasłonięte w połowie lasem wzgórzem. Za tem lasem wzgórzem było stanowisko pułk. Zielińskiego, tam też stała w odwodzie moja bateria. Kule karabinowe przez las świstały gęsto, ale szkody nie robiły.

D. n.

Kasper Wojnar, kpt.

Ziemie polskie.

I.

Ojczyzna nasza, Polska, tworzy kraj rozległy, piękny i bogaty. Od stromych szczytów Tatr na południu do sinych wód Baltyku na północy, a od górnego biegu Odry po Dźwinę i Dniepr, rozciągają się ziemie, które nazywamy Polską. Niewszystkie one są zamieszkiwane wyłącznie przez lud polski. Przeciwnie w dzielnicach zachodnich obok Polaków mieszkają gęsto Niemcy, bardziej ku południowi osady i wsie polskie mieszają się z czeskiemi i słowackiemi, zaś w dzielnicach wschodnich, na Litwie i Rusi, Litwini, Łotysze, Białorusini i Małorusini są odwiecznymi mieszkańcami tych okolic narówni z Polakami. W niejednej z tych dzielnic Polacy znajdują się w mniejszości, pomimo to jednak uważamy je za polskie, gdyż wszystkie one w bardziej lub mniej odległej przeszłości tworzyły razem państwo Polskie i związane są z naszą historją i naszą kulturą serdeczną krwią wspólnej sławy i długich wieków rozkwitu, a potem wspólnych cierpień i zbrojnych porywów w obronie wolności. Ale nawet niezależnie od silnej więzi wspólnych tradycyj, musimy uważać za najściślej związane z nami wszystkie te dzielnice, w których chociaż część odwiecznej, rdzennej ludności miejscowej stwierdza słowem i czynem swą przynależność do narodu polskiego. Taką zaś ludność znajdziemy zarówno na Pomorzu nadbaltykiem, jak i na Białorusi i Ukrainie. I dlatego ziemie te uważamy za polskie.

Polska w granicach historycznych, przed pierwszym rozbiorem kraju, dokonany w r. 1772 przez trzech zaborców: Rosję, Prusy i Austrię, — miała 741000 kilometrów kwadratowych obszaru, więcej zatem, niż np. Francja, która przed wybuchem wielkiej wojny ostatniej miała 537000 klm. kw. i niż Niemcy, których obszar wynosił 540000 klm. kw. Z przestrzeni tej Rosja podczas trzech rozbiorów zagarnęła 470000 klm. kw., czyli całą Litwę i Ruś, później zaś jeszcze, po wojnach napoleońskich, w r. 1815 położyła rękę i na Królestwo Polskie, mające 12700 klm. kw. Drugi z zaborców, Austrija, utworzyła z ziem, zabranych Polsce, kraj koronny, który nazwała Galicją. Obszar tego kraju wynosił 87000 klm. kw. Wreszcie trzeci z zaborców, Prusy, zagarnęły Wielkopolskę i Prusy Królewskie z Warmją, razem około 50000 klm. kw. w obszarze.

Ale obok tych ziem historycznej Polski — za niemniej polskie uważamy i te prowincje, które utraciliśmy już dawniej, w zaraniu naszych dziejów, w których jednak dotychczas żyje

jeszcze wśród ludu mowa 'polska.' Wymienić tu trzeba przede-
wszystkiem Śląsk, zarówno Opolski, należący dotychczas do
Prus, jak i Cieszyński, będący we władaniu Austrii. Polskiem
jest również niewątpliwie Mazowsze Pruskie, gdzie lud polski
przed półczwartą wiekiem przyjął wyznanie ewangelicko-augsbur-
skie, pomimo jednak nacisku wszelkich władz zachował dotych-
czas naogół mowę polską. Utrzymały się jeszcze szczątki pol-
szczyzny i w niektórych powiatach Pomorza pruskiego, zwłaszcza
w Lęborskim i Bytomskim, a częściowo i w Słupskim. Polskie
są wreszcie liczne wsie na Podhalu zakarpackiem, a więc na
Spiżu i na Orawie, gdzie lud mówi tą samą gwara, co i górale
zakopiańscy. W ciągu długich lat ucisku i prześladowania na-
rodu polskiego przez wszystkich trzech zaborców trudno, albo
i wprost niepodobna było Polakom spieszyć z pomocą najbardziej
zagrożonym kresom, gdyż obce i wrogie władze na każdym
kroku stawiały nam przeszkody. Dziś jednak, gdy wielki kata-
klizm wojenny odwalił głaz z grobu, w którym pochowana
była Polska, zapoznawać winniśmy się z tym większą staran-
nością ze wszystkimi ziemiami, które tworzą dziedzictwo
polskie.

A dziedzictwo to jest nietylko rozległe, — jest również
piękne i bogate. Od pasma gór Karpackich, tworzących mocne
oparcie Polski od południa, ciągnie się ku północy wyżyna Ślą-
sko-Małopolska, ciągną się niziny: Wielkopolska, Podlasko-Mazo-
wiecka, z którymi łączy się wyżyna Litewska oraz pas zbliżo-
nych już ku morzu pojezierzy: Pomorskiego, Mazurskiego, Li-
tewskiego i wreszcie Inflanckiego. Wyniosłe szczyty górskie,
liczne rzeki i jeziora, rozległe jeszcze gdzieś lasy, wresz-
cie brzeg morski u sinych wód Bałtyku tworzą miłe dla oka
urozmaicenie krajobrazu polskiego. Już same góry nasze posia-
dają urok niemały. Pasma Karpat, wygięte łukiem ku północy,
ciągnie się na przestrzeni 1.300 kilometrów. Są to przeważnie
góry niewysokie, o łagodnych zboczach, pokrytych najczęściej
lasem. Wznosi się jednak wśród nich, na południe od Nowego
Targu, łańcuch stromych i groźnych Tatr o bardzo wysokich
i nieprzystępnych szczytach, jak np. Garluch — 2.663 metrów
nad poziomem morza, Łomnica — 2.634 m., Lodowy — 2630 i t. d.

Z pośród rzek polskich najważniejsze są: Wisła, Odra, Nie-
men, Dźwińa, Dniestr i Dniepr. Cztery pierwsze z nich płyną
ku północy, do morza Bałtyckiego, dwie ostatnie — ku południo-
wi, do morza Czarnego. Największą z tych rzek pod względem
obfitości wód i długości biegu jest Dniepr, dotyka on jednak
tylko częściowo ziem polskich. Najważniejszą zaś dla nas rzeką
jest Wisła, która od źródeł swoich na górze Baraniej na Śląsku

Cieszyńskim, aż do Gdańska, gdzie wpada do Bałtyku, płynie na długości około 1,000 kilometrów, wyłącznie wśród ziem naszych, przynosząc najrozmaitsze korzyści i jako wielki zbiornik wód, i jako droga komunikacyjna. Przyjmuje ona w swym biegu liczny szereg dopływów, jak np. Wieprz, Pilicę i Bug z Narwią.

Pas jezior polskich, bardzo pięknych i malowniczych, ciągnie się na ziemiach, zbliżonych już do Bałtyku. Najrozleglejsze z tych jezior Sniardowy (119 kilometrów kwadratowych powierzchni) oraz Mamry (104 klm. kw.) leżą na Mazowszu Pruskiem, Lubań (84 klm. kw.) w Inflantach polskich, Narocz (82 klm. kw.) i Świteż (59 klm. kw.) na Litwie. Położone bliżej głównego ośrodka Polski jeziora: Gopło i Wigry mają po 24 klm. kw. obszaru. Największą głębokość (54 metrów) ma drobna, ale piękne, w Tatrach leżące, jezioro Morskie Oko. Wśród błot i bagien największy obszar zajmują bagna Poleskie nad Prypecią, o powierzchni 26 tys. kilom. kw., równej prawie Wielkiemu Księstwu Poznańskiemu.

Lasy w Polsce za dawnych czasów zajmowały bardzo znaczną przestrzeń. Przynosiły one niezmierny pożytek, regulując klimat, dając schronienie ludziom w razie niebezpieczeństwa wojny, dostarczając im nadto drzewa na opał i budulec, oraz zwierzyny i ptactwa na pożywienie. W ciągu ostatniego stulecia niezgłębione te dawniej lasy przetrzebione zostały ogromnie. Przed wojną obecną największy obszar na ziemiach polskich tworzyła puszcza Białowieska w ziemi Grodzieńskiej na Litwie. Miała ona około 120 tysięcy hektarów powierzchni (hektar ma blisko 2 morgi). Duże lasy są jeszcze pozatem na Litwie, na Podkarpaciu wschodnim, na Śląsku Opolskim, bliżej zaś Bałtyku—w Prusach Zachodnich znajdują się wielkie bory Tucholskie, a na Mazowszu Pruskiem znaczna puszcza Jąsłowska.

Obok lasów główne bogactwo ziem polskich tworzy rolnictwo oraz górnictwo i oparty na tych bogactwach naturalnych wielki przemysł fabryczny. Produkcja pszenicy, żyta i innych zbóż w Polsce jest już od wielu stuleci tak znaczną, że kraj nasz nazywany był „śpiczlerzem Europy”. Ze wzrostem ludności w kraju zmniejszyć musiał się znacznie ten wywóz do obcych krajów, bądźco bądź jednak i dziś jeszcze Polska produkuje więcej zboża, niż go sama potrzebuje. W ostatnich czasach ogromnego znaczenia w życiu gospodarczem narodów całego świata nabrały płody kopalne, jak: węgiel, żelazo, nafta. Liczne kopalnie tych bogactw naturalnych powstały zwłaszcza na Śląsku i w Galicji, dając obfite zarobki przedsiębiorcom i licznym rze-

szom robotniczym, a jednocześnie tworząc podstawę rozwoju przemysłu fabrycznego. Terenem tego przemysłu stały się głównie w Królestwie Polskiem okręgi miast: Łódź, Częstochowy i Sosnowca, na Śląsku Opolskim t. zw. Zagłębie Śląskie, czyli okręgi miast: Królewskiej Huty, Katowic, Gliwic i Bytomia, wreszcie na Podlasiu, na pograniczu Królestwa Polskiego z Litwą, okrąg miasta Białegostoku. Dotychczasowe rozdarcie pomiędzy trzy mocarstwa ziem polskich, tworzących pod względem narodowym, historycznym i geograficznym jedną całość, wytwarzało takie osobliwości, że np. ludność Poznańskiego chodziła w materjałach, sprowadzanych z Czołch, chociaż w najbliższem jej sąsiedztwie znajduje się w Królestwie okręg przemysłowy łódzki, zalewający swemi tkaninami Rosję i Azję środkową. Tak samo ludność Królestwa paliła dotychczas naftę kaukaską i spożywała sól czarnomorską, mimo, że w pobliskiej Galicji znajdowały się obfite kopalnie tych produktów, mianowicie nafty w Borysławiu, a soli w Wieliczce. Płaciła też za to ludność polska obfitą danią państwom zabobczym. Potoki złota płynęły z ziem naszych do Moskwy, Wiednia i Berlina, wyciskane przy pomocy śrubby podatkowej. Dopiero niepodległa Polska będzie w stanie zorganizować prawidłową, a korzystną dla wszystkich mieszkańców, wymianę produktów naturalnych i wytworów przemysłu fabrycznego między wszystkiemi dzielnicami polskimi.

Na całym obszarze, obejmowanym mianem Polski, mieszka około 22 milionów Polaków. Rozproszonych w krajach obcych, zwłaszcza w Ameryce, jest nadto około 3 milionów Polaków. Pod względem liczebności jesteśmy zatem poza Rosjanami, Niemcami, Anglikami, Francuzami i Włochami szóstym z kolei narodem w Europie. Nie mając jednak od lat stu z górą własnego państwa, rozdzieleni pomiędzy zabobcze obce mocarstwa, mało wiedzieliśmy o sobie, mało zdawaliśmy sobie sprawy z rozległości i bogactwa ziem polskich. Dziś nauka o Polsce staje się nietylko jedną z najciekawszych, ale i jedną z najważniejszych gałęzi wiedzy dla każdego Polaka. Szczególniejszego zaś znaczenia nabiera ona dla każdego żołnierza polskiego, który piersią własną ma odtąd bronić granic zjednoczonej już i wyzwolonej z pod ucisku wroga Ojczyzny.

(D. c. n.)

Edward Maliszewski.

Z dziejów pierwszego korpusu.

Po odprawieniu 31.I eszelonów 526 pułku położenie w Bohrujsku było nadzwyczaj naprężone. Wszyscy rozumieli, że nie-

bezpieczeństwo zażegnano tylko czasowo i że starcie z bolszewikami jest tylko kwestją dni, a może nawet godzin, a przy nieznacznej liczebności naszej może wypaść dla nas niepomysłnie. 1.II zaszła dla nas nadzwyczaj korzystna okoliczność: pod wieczór przybyło do Bobrujska 260 uzbrojonych żołnierzy pułku inżynierskiego z ppłk. Jaźwińskim na czele i dwoma członkami Naczelnego Polskiego Komitetu, kpt. Przeddzieckim i chor. Bispingiem, którzy wraz z innymi członkami N. P. K. umknęli z więzienia bolszewickiego w Mińsku. Postanowiono okoliczność tę wyzyskać i przystąpić do opanowania twierdzy i miasta. W ciągu następnego dnia (2.II) odbywały się narady dowództwa—głównie płk. Malewicz, płk. Kuryłło, ppłk. Jaźwińskiego i członków N. P. K.,—na których ostatecznie opracowano plan zdobycia Bobrujska. Przez cały ten dzień prowadzono również wywiady w mieście i twierdzy. Postanowiono dokonać zamachu w nocy 2/3.II. Podzielone na oddziały, znajdujące się w Bobrujsku wojska polskie otrzymały zadania i około g. 2 w nocy wyruszyły do wskazanych im miejsc. O g. 3 otrzymano już wiadomość, że I bateria obsadziła bramę przy st. Berezynie (Ślucka). W ciągu tej samej nocy napływały dalej pomyślne dla nas wiadomości: o 3.20 dywizjon ciężkiej artylerji rozbroił drużyny, a 7 pułk zajął pocztę i punkt obserwacyjny w twierdzy; o 3.30 2 i 3 baterje obsadziły bramę Mińską fortecy; o 3.40 komenda kompanji sztabowej zajęła odwach i zarząd „Wojskiego Naczelnika“, gdzie odebrano broń; o 3.50 — 9 komp. 6 pułku rozbroiła 7 automobilową kompanję; o 4 zajęto składy artyleryjskie, a komenda karabinów maszynowych 6 pułku rozstawiła karabiny maszynowe; o 4.20 1 komp. 7 pułku opanowała skarbiec 10 armji; o 4.40 — 5 komp. 6 pułku odebrała „krasnogwardzistom“ około 300 karabinów; o 5.10 legja oficerska i 5 komp. 7 pułku zajęły fort Wilhelma; o 5.20 inżynierskie kompanje zajęły składy amunicji i radjotelegraf; o 5.35 — 2 komp. 6 pułku zajęła warsztaty samochodowe; o 6 — 2 komp. 7 pułku zajęła pocztę i telegraf; wreszcie o 9 padł ostatni posterunek bolszewików — „depot“ straży ogniowej, gdzie znaleziono około 16 karabinów maszynowych, opanowany przez 40 ludzi 3 dywizji i 16 ludzi pułku inżynierskiego z karabinem maszynowym 6 pułku.

Bobrujsk był w rękach wojsk polskich.

Rozbrajanie bolszewików i zajmowanie twierdzy odbyło się bardzo szybko i łatwo, ponieważ zdeprawowani żołdacy „czubarycy“, będąc z imienia tylko żołnierzami, chętnie składali broń, ogłaszając się za neutralnych. Z naszej strony strat nie było, z wyjątkiem jednego żołnierza 7 pułku.

Od rana 3.II w twierdzy zawrzała gorączkowa praca. Rze-

czywiście było nad czem pomyśleć. W mieście kilkudziesięciotysięcznem, zamieszkałem przez żywoły wręcz nam nieprzyjazne, znajdowało się kilka tysięcy b. żołnierzy armji rosyjskiej stanowiących wyborny materiał na bandytów, prócz tego mnóstwo, ukrytej broni, a wreszcie wodzowie bolszewicy, niełatwo godzący się z utratą władzy. Załoga zaś nasza składała się z 800 żołnierzy i oficerów, których przeważna część przedarła się — po nadludzkich trudach, o głodzie i chłodzie — poprzez bandy bolszewików do Bobrujska. Od rana też trzeba było odpierać napady na składy. W napadach tych brali, niestety, udział wraz z ludnością miejscową i nasi żołnierze, zachęcani do tego przez byłych stróżów i pracowników, wskazujących im miejsca, w których znajdowały się cenne materiały.

Z aresztowanym bobrujskim „sowietem“ zawarto umowę, na mocy której Polacy zobowiązali się nie mieszać się do spraw wewnętrznych miasta, wzamian za co „sowieci“ przyrzekli nie przedsiębrać żadnych kroków przeciwko wojskom polskim. Późem członków „sowietu“ zwolniono dla zatwierdzenia umowy przez Komitet Wykonawczy „sowietu“.

Dzień 3. II użyto na obsadzenie wartami najcenniejszych składów. Tegoż dnia przybył do Bobrujska 1 pułk ułanów, którego dwa szwadrony weszły później na stałą załogę Bobrujska. Z pułkiem przybyli pozostali członkowie N. P. K.: płk. Tupalski, por. Gołogowski i żołnierze Śliwowski i Brachowski. Członkowie N. P. K.: płk. Tupalski, kpt. Przeździecki, chor. Bisping i żołnierz Brachowski wraz z płk. Obuch-Woszczatynskim udali się do Tieluszy dla zameldowania dowódcy korpusu szczegółów zajęcia Bobrujska. Generał Dowbor-Muśnicki wysłał do Bobrujska szefa sztabu korpusu dla dawania dyrektyw. Od rana 4. II rozpoczęła się narada dowództwa, na której szef sztabu w imieniu dowódcy korpusu mianował komendantem twierdzy i naczelnikiem załogi ppłk. Jaźwińskiego, szefem zaś sztabu twierdzy — członka N. P. K., kpt. Przeździeckiego. Na tejże naradzie wyjaśniono konieczność zabezpieczenia Bobrujska ze strony Osipowicz, gdzie znajdował się oddział, działający przeciw korpusowi. Naczelnik załogi wysłał na stację Jasień ochotników 2 Legjonu Oficerskiego (17 oficerów) wraz z 2 karabinami maszynowymi pod dowództwem kpt. Jurkiewicza i 3 komp. 6. pułku strzelców pod dowództwem por. Wilczyńskiego.

Ppłk. Jaźwiński, mianowany naczelnikiem załogi, miał przed sobą trudne zadanie. Należało wraz z szefem sztabu formować sztab, obsadzając go odpowiednimi pracownikami, kierować operacjami przeciw bolszewickim bandom, zagrażającym miastu, opracować plan obrony Bobrujska, doprowadzić do należytego

stanu zaniedbane fortyfikacje twierdzy, wyznaczyć kierowników specjalnych działów załogi, a wreszcie przedsięwziąć stanowcze kroki w celu unormowania życia w twierdzy i oczyszczenia miasta z niepożądanych osobników. W tym celu zażądano natychmiastowego zwolnienia ze służby wszystkich b. żołnierzy armji rosyjskiej i wysiedlenia ich z terenu Bobrujska.

Okazało się, że wysłanie oddziału w stronę Osipowicz było niezbędne, gdyż już 3.II naczelnik zbiorowego oddziału Czerwonej Armji, Siemin, telegrafował do Gł. K. Z. A., „towarzysza“ Miasnikowa: „Według otrzymanych wiadomości stację Bobrujsk i Bereżynę zajęły polskie legjony; koło stacji Jasień tor rozebrano; most zerwano. Pod moją komendą 1 pułk, przypuszczalnie około 800 bagnietów, 30 karabinów maszynowych. Według informacji legjony rozgromiły 3 wsi. W przeciągu 2 dni przeszło poszossie, w kierunku Bobrujska, około 3000 legjonistów, w tej liczbie i kawalerja, wszyscy uzbrojeni. Mają karabiny maszynowe, dział nie. Proszę o oddział, złożony z artylerji i automobili pancernych. Telegraficzne połączenie z garnizonem bobrujskim legjoniści przerwali. Siemin“. Telegram z 4.II: „Doniesiono, że części „swodnego otriada“ w Bobrujsku, komenda karabinów maszynowych 17 pułku i inne oddziały zostały rozbrojone przez wojska polskie. Miasto całe i forteca w zupełnem posiadaniu Legjonów Polskich. Obecnie w Bobrujsku znajduje się około 3000 polskich żołnierzy w następującym składzie: ułani, piechota, artylerja i około 10 samochodów pancernych (?!). Wszystkie składy artyleryjskie, benzynowe, skarb, telegraf—w ręku legjonistów. W stronę Osipowicz wysyłają konne podjazdy i aeroplany (?!). Posiadam oddział 42 dywizji piechoty, składający się z 300 ludzi i 4 karabinów maszynowych i eszelon „Śluckiego sowietu“—100 czerwonogwardystów, lekką czterodziałową baterję, automobil pancerny. Pułk 526 w całości nie jest zdolny do służby frontowej. Produktów i furażu w Osipowiczach nie ma; proszę o rozporządzenie wysłania takowych z innego miejsca. Z siłami posiadanymi przezemnie rozpoczynać marszu nie można. Polskie oddziały ciągle zwiększają się. Proszę o jak najszybsze wysłanie pomocy. Siemin“.

Oddziałek nasz o g. 3 po poł. przybył na stację Jasień i natychmiast po rozesłaniu wywiadów, wobec otrzymanych wiadomości o opancerzonym pociągu i eszelonie nieprzyjacielskim, które wyruszać miały na Jasień, przystąpił do minowania toru kolejowego.

I rzeczywiście o g. 5 po poł. nadeszły wiadomości o wyjściu ze st. Osipowicze ku st. Jasień lokomotywy z opancerzo-

nym automobilem, działami i karabinami maszynowymi na platformach. Dwóch wywiadowców z Legji wyszło na spotkanie pociągu, by po przejściu jego wysadzić tor nabojem pyroksylinowym i w ten sposób odciąć odwrót, zmuszając nieprzyjaciela do poddania się. Tor istotnie wysadzono o 2½ wiorsty od st. Jasień. Pociąg zatrzymał się i wysłał dreżynę do naprawy toru. Ostrzelawszy „czubaryków“, wywiadowcy nasi wrócili na stację i zameldowali o wszystkim kpt. Jurkiewiczowi, który natychmiast wyruszył ku pociągowi z 10 oficerami Legji, 4 żołnierzami i karabinem maszynowym. Tymczasem wystraszeni „czubarycy“, naprawiwszy jako tako tor, cofnęli się, zostawiając w budce dróżnika 7 czerwonogwardzistów. Tych ostatnich oddział nasz zabrał do niewoli.

Nazajutrz, 5.II, nieprzyjaciel, otrzymawszy posiłki z artylerji i piechoty, rozpoczął po południu ofensywę prawidłową tyraljerką—z odległości 4 w. od st. Jasień, oskrzydłając nas; pociąg nieprzyjacielski szedł z artylerją w odwodzie. 3 komp. 6 pułku strzelców, znajdująca się na lewym skrzydle, odparła ataki na bagnety oskrzydłującego nas nieprzyjaciela. Jednocześnie jednak artylerja nieprzyjacielska zaczęła gęsto ostrzeliwać nasz oddziałek, który—wobec przeważających sił „czubaryckich“, zagrażających mu zupełnem okrażeniem—otrzymał od kpt. Jurkiewicza rozkaz cofnięcia się ku rozjazdowi № 19, po uprzedniem zburzeniu toru i wysadzeniu w powietrze mostu kolejowego.

Oddział cofnął się w zupełnym porządku, pomimo gwałtownego ognia artyleryjskiego i karabinowego, podczas gdy ochotnicy z narażeniem życia wysadzili tor w dziewięciu miejscach i most kolejowy. O potyczce tej komisarz Komitetu Wykonawczego 2 armii, Swincow, ogłosił szumnie, co następuje: „To-warzysze! Stałem na czele głównego rewolucyjnego oddziału. 23 stycznia (st. stylu) o g. 2 wyruszyłem z rewolucyjnym oddziałem z Osipowicz celem zajęcia st. Jasień. O g. 6.15 st. Jasień zajęliśmy. Z pociągu oddaliśmy 19 armatnich pocisków. Z naszej strony wiele strzałów karabinowych, z przeciwnej—silny ogień karabinowy i karabinów maszynowych. Strat nie mieliśmy żadnych—ani jednego rannego, ani zabitego. U Polaków—wedle doniesień—jeden zabity. Przy zajęciu stacji miałem 150 bagnetów i automobil pancerny „Słoń“; z przeciwnej strony było na st. Jasień około 100 bagnetów, 2 karabiny maszynowe, i w oddaleniu 6 w. na zachód od drogi żelaznej oddziałek, złożony z 300 legionistów. Cofnęli się ci, którzy przez przechodniów dawali nam znać, że raczej zginą, a wojskom bolszewickim nie poddadzą się“. Nie długą jednak była radość bolszewików.

(d. c. n.)

W. Przedziecki, pułk.



Artylerja na pozycji.

Na czasie.

Poświęcenie twierdzy Modlin.

We czwartek 19 grudnia odbyło się uroczyste poświęcenie twierdzy Modlin, przejętej od Niemców w pierwszych dniach listopada. Osobnym pociągiem z Warszawy przyjechali na tę uroczystość liczni goście, między innymi: kierownik Ministerstwa Spraw Wojskowych—pułkownik Wroczyński, Minister Handlu i Przemysłu—Iwanowski, Minister Sprawiedliwości—Supiński, generałowie: Jacyna, Koziell-Poklewski i inni wyżsi oficerowie z Ministerstwa Spraw Wojskowych, Sztabu Generalnego, Adjutantury Naczelnego Dowództwa, oraz przedstawiciele poszczególnych oddziałów wojska i kapelani. Na dworcu w Modlinie powitał przyjezdnych dowódca twierdzy, pułkownik Malewicz, na czele honorowego plutonu, w otoczeniu delegatów miejscowej ludności z chorągwiami narodowymi. Samochodami i powozami przewieziono gości w obręb zabudowań fortecznych. Domy mieszkalne i bramy wjazdowe były przybrane emblematami narodowymi i zielenią. Wszędzie polskie nazwy bram i ulic (brama Ostrołęcka, ulica Chłopickiego, Kościuszki, Poniatowskiego itd.). Przed cerkiewką, przerobioną] wewnątrz na] kaplicę katolicką,

stała ustawiona w czworobok załoga twierdzy, a dalej procesje miejscowej ludności z duchowieństwem na czele. Pułkownik Wroczyński z orszakiem gości przeszedł wzdłuż frontu, witając żołnierzy. Nastąpiło poświęcenie kościółka i ważniejszych zabudowań twierdzy. Mszę świętą celebrował kapelan ksiądz Prądyński (wnuk generała z roku 1831). Kazanie do żołnierzy wygłosił kapelan ksiądz Kornilowicz: wzywając wojsko do jedności, przypomniał słowa św. Pawła do swoich współczesnych, aby nie kłócili się między sobą, którzy są Pawłowi, a którzy Piotrowi, gdyż wszyscy są Chrystusowi. Po nabożeństwie ksiądz Niewiarowski zaprzysiął załogę twierdzy. Do wojska przemówił pułkownik Wroczyński, oraz pułkownik Malewicz, który, wskazując na powiewającą od dziś na wieży po raz pierwszy od r. 1831 chorągiew polską, złożył ślubowanie, że wraz z załogą godnie bronić będzie tego znaku niepodległości narodowej. Potem odbyła się defilada załogi przed generalicją. Wśród dziarsko maszerujących żołnierzy wyróżniał się oddziałek marynarki polskiej, posiadającej w Modlinie własny port, z pozostawionymi przez Niemców licznymi berlinkami. Do ludności cywilnej, witającej z entuzjazmem wojsko polskie, przemówił pułkownik Wroczyński, zapewniając, że Rząd da pracę w twierdzy dla kilku tysięcy bezrobotnych.

Goście objechali główne dziełnice fortecy (o której poprzedniego dnia wygłosił wyczerpujący odczyt z obrazami świetlnymi major Dąbkowski), poczem udali się do komendantury, gdzie czekało ich gościnne przyjęcie w sali, w której niedawno jeszcze ucztowali zaborcy moskiewscy i niemieccy, a obecnie wiszą portrety wodzów narodowych, sztandary z Orłami i Pogonią. Podczas obiadu nastąpił szereg przemówień i toastów, w których ujawnił się serdeczny nastrój zgromadzonych w twierdzy wojskowych, tak niedawno jeszcze rozdzielonych na wrogie obozy. To też toast „kochajmy się“, wygłoszony przez kapelana Niewiarowskiego, sybiraka, był szczerym wyrazem tego nastroju.

O zmierzchu goście opuścili twierdzę, udając się na dworzec kolei i unosząc ze sobą wspomnienia chwil wzniosłych, niezapomnianych.

Przysięga pułku inżynierskiego.

Dnia 13 grudnia r. b., jednocześnie z innymi oddziałami załogi warszawskiej, złożył ślubowanie na wierność ojczyźnie również i pułk inżynierski, rozkwaterowany w koszarach Mokotowskich.

Uroczystość ślubowania odbyła się na placu przed koszarami w obecności kapelana i dowódcy pułku, pułkownika Skoryny.

Pułk, uszykowany w czworobok, oczekiwał na przybycie swego dowódcy.

Na białym tle śniegu, który pokrywał dnia tego grubą warstwą ulice Warszawy, zaznaczały się jaskrawo szaro-niebieskie szeregi żołnierzy, tworzące jednolite, równe linje, urozmaicone jedynie przez żółte drzewca karabinów w postawie „do nogi“.

Punktualnie o 11-ej ukazał się dowódca pułku w towarzystwie kapelana i adjutanta.

Rozlega się komenda „Baczność—w prawo patrz!“ Dowodzący rewją pułkownik Napierkowski składa raport. Krótkie wojskowe powitanie „Dzień dobry, chłopcy“, — na co żołnierze dziarsko i wesoło „Jak się macie, panie pułkowniku!“ odpowiadają, i w chwilę potem — przysięga.

Szeregi—z obnażonymi głowami, z palcami wzniesionymi do góry—powtarzają poważne słowa roty przysięgi.

Chwila wielka — wymarzona i upragniona...

Polskie wojsko składa przysięgę...

Szare szeregi powtarzają słowa przysięgi w skupieniu, a wraz ze słowami cisną się myśli o tem, co było, — i o tem, co jest...

W szarych mundurach stoją żołnierze polscy. W mundurach, co tak niedawno jeszcze leżały sobie w składach niemieckich. Na głowach wszystkich maciejówki z orłami...

Wie każdy i widzi, że żołnierz ów polskim jest z duszy i ciała, a przeto bliskim sereu polskiemu i drogim...

Bo jakże nie ma być bliskim, toć w tych szeregach jednolitych stoją ci wszyscy, co dla sprawy ojczystej pracować pragnęli, co rzucani przez los okrutny, przez lata długie oderwani od kraju i rodzin, wtłoczeni w dwie wrogie sobie armje, gnębieni i poniewierani, choć bieg wypadków często ich ze wszystkich nadziei odzierał, wierzyli, że kiedyś armja polska powstanie.

Bo w szeregach tych obok pilsudeczyka, pierwszego bojownika za wolność ojczyzny w czasie wojny obecnej, walczącego przeciwko tyranowi moskiewskiemu w imię idei niepodległości i wojska polskiego, stoi żołnierz z korpusów wschodnich, co też o wolność swego kraju, lecz z Niemcami walczył. A dalej — żołnierz z żelaznej brygady Hallera i korpusu II-go — zbratani tak niedawno w walce pod Kaniowem, a wreszcie przez wspólny obóz dla jeńców w Niemczech. Polak z wojska rosyjskiego stoi obok dawnego landszturmisty niemieckiego lub „austrijaka“.

Byli kiedyś we wrogich sobie armjach, lecz wrogami nigdy nie byli.

A teraz oto w rodzimych szeregach stanęli obok siebie, gotowi gmach ojczyzny swą silną dłońią podtrzymać; stanęli pierwsi, choć im właśnie wytechnienie i odpoczynek się należały.

Ale za to mają tę radosną dumę, że są pierwszymi żołnierzami wojska polskiego, że pierwsi w wolnej Warszawie ślubowanie złożyli...

A obok weteranów — stoją ci, co nie doznali jeszcze męczących rozczerowań i zawodów, co nie widzieli swej pracy w gruzach i nie musieli jej raz po raz na nowo budować, — a którzy jako ochotnicy pospieszyli, by na ołtarzu ojczyzny złożyć to, co mają najdroższego: swój był spokojny i plony swej pracy, swoje marzenia i dążności; co z różnych stron kraju do koszar pospieszyli, do żmudnej, szarej pracy orężnej, pospieszyli nie z braku chleba, przeciwnie, porzucając często miejsca i posady.

Takim jest ten żołnierz polski, co dziś ojczyźnie ślubuje!

Na wielkość chwili wskazał w swem przemówieniu książdz Gwoździcki, gdy po skończonem ślubowaniu winnował zaszczytu, jaki żołnierza polskiego w tej chwili spotykał, i złożył życzenia serdeczne wojsku, na które kraj cały spogląda, jako na chlubę swoją.

Krótkie, a jednak serdeczne i głębokie, żołnierskie „Bóg zapłać“ było odpowiedzią.

Następnie przemówił dowódca pułku, pułkownik Skoryna.

Głośno, w słowach krótkich, po żołniersku powinnował pułkowi i żołnierzowi polskiemu, co po stu przeszło latach złożył przysięgę znów wolnej ojczyźnie. „Zadaniem żołnierza jest służenie Ojczyźnie. Nie rozpraszajmy się więc na walki partyjne. Powołani pod broń, będziemy bronili naszej sprawy i dlatego przyrzekam w imieniu pułku, że honoru pułku nigdy nie splamimy, nie damy zedrzyć Orła białego ze sztandaru narodowego, broń mocno będziemy trzymać w garści i wyrwać jej sobie nikomu nie pozwolimy.“

Zakończył przemówienie okrzyk na cześć ojczyzny, po trzykroć powtórzony potężnie przez żołnierzy.

Poczem nastąpiła defilada przed dowódcą pułku. Kompanja za kompanją przechodziły w kolumnie sekcyjnej — salutując dowódcę. Krok równy i prężny, szeregi zwarte, postawa wojskowa wzorowa, że nawet dziwnem się wydało, że w tak krótkim przeciągu czasu, kilku tygodni zaledwie, ten surowy i tak różnorodny materiał stał się już wojskiem. Rezultat to przede-

wszystkiem pracy oficerów, zasługa instruktorów, przydzielonych do pułku po kilku, zaledwie na kompanję ze starych legjonowych oddziałów, no i ochoczości samych żołnierzy.

Poważnym czynnikiem w kształceniu żołnierza jest również ciągłość tradycji pułkowych. Pułk, choć młody i tworzący się w Warszawie nanowo, ma za sobą niejedną piękną kartę historii; jest on bowiem ciągiem dalszym 1-go pułku inżynierskiego w korpusie generała Dowbora, pułku, który powstał przeszło rok temu i zaznaczył już swoje istnienie udziałem w zdobyciu Bobrujska, walkami z bolszewikami pod Jasieniem, Tatką i Osipowiczami, głównie zaś swoim nieskazitelnem zachowaniem się w ciężkich chwilach, jakie musiał I korpus przeżywać, oraz gotowością bojową do walki w straszną noc 21 maja (podpisanie umowy o demobilizacji I-go korpusu).

Cześć pułkowi i jego żołnierzom!

A. W.

Początek walki o Lwów.

Wbrew legendzie, jaka osnuła walki we Lwowie, początek jej dały nie „dzieci“, lecz legjoniści, świadcząc chlubnie, że legjonista zawsze tam jest pierwszy, gdzie na szalę wypadków rzucić trzeba inicjatywę i ofiarę krwi.

Dnia 31.X.18. zwołał pułk. Sikorski odprawę oficerów b. P. K. P., przebywających we Lwowie, i polecił kpt. Trześniowskiemu (Tatarowi) zorganizowanie bataljonu kadrowego i przydzielił mu oficerów.

Zamachu stanu ze strony Ukraińców nikt we Lwowie nie spodziewał się, a krążące o nim pogłoski zaliczano do szeregu bajek, wytworzonych przez ogólną psychozę wojenną. To też liczone, że bataljonowi pozostaje jeszcze conajmniej 2 tygodnie czasu do wyćwiczenia rekruta, a pułk. Sikorski wyjechał służbowo do Przemyśla do gen. Puchalskiego.

Dopiero, gdy o godz. 6 wieczór pogłoski o zamachu ukraińskim wzmogły się, zarządził kpt. Trześniowski na własną rękę alarm baonu do szkoły Sienkiewicza, wyznaczonej jako kwatera po porozumieniu się z radą miasta. Stawiło się 4 oficerów i 30 żołnierzy, przeważnie z b. P. K. P. Broni przyobiecanej nie otrzymaliśmy.

Akcja wojskowa we Lwowie nie była jednolitą. Działały trzy grupy, t. j. kpt. Trześniowski, Polsk. kadry wojsk. i P. O. W., które złączyły się dopiero po zamachu ukraińskim, t. j. 1.XI popołudniu.

Początkiem zamachu ukraińskiego było rozbrojenie 15 p. p.

austr., przyczem padł ze strony polskiej ppor. Bataglia (Bitwa) z P. O. W., wysłany przez tę organizację dla skonstatowania prawdziwości pogłosek o zamachu. Pozatem całe opanowanie Lwowa przez Ukraińców odbyło się zupełnie bezkrwawo, jako przeprowadzone w ścisłym porozumieniu z dowództwem austriackim.

Ranek 1 listopada zastał Lwów w sytuacji takiej, że Ukraińcy obsadzili ważniejsze punkty miasta, a jedyny zorganizowany polski oddział (kpt. Trześnińskiego) nie miał broni i dowiedział się o wszystkim dopiero o 6.30 rano.

Nastroj tej garstki 30 ludzi był rozpaczliwy. Byliśmy jedyną polską wysepką w morzu ukraińskim i do tego bez bron. Nadziei zwycięstwa, ba, nawet dłuższego oporu, nie było. Niektórzy z tej garstki poczęli wycofywać się. Sytuację uratowało dopiero energiczne wystąpienie kpt. Trześnińskiego, który kategorycznie oświadczył: „po to mnie tu zostawiono, bym waczył, więc będę walczył“.

W konsekwencji tego otrzymałem o 7 przedp. rozkaz zajęcia koszar policji na t. zw. Kopytkowem (rogatka grodecka) i zaopatrzenia oddziału w broń. Otrzymałem 12 ludzi nieuzbrojonych. Jedyną bronią oddziału był mój rewolwer. Koszary zająłem bez większego oporu; jedyny silniejszy opór stawiał wachmistrz policji, Rusin, który został przez jednego z żołnierzy zastrzelony ze zdobytego już rewolweru. Po zabraniu broni udałem się do pobliskiego magazynu starej broni, gdzie również zabrałem nieco broni i amunicji. Ogółem przyniosłem około 20 karabinów (przeważnie Werndle) i po 15 naboji na karabin.

Była to jedyna broń załogi szkoły Sienkiewicza, gdy o godz. 10 przedpoł. zaatakował nas oddział ukraiński w sile około 60 ludzi, z jednym karabinem maszynowym i jednym automobilem. Po dłuższej strzelaninie udało się ppor. Świstelnickiemu (z korpusu gen. Muśnickiego) zająć na flankę Ukraińcom i zmusić ich w ten sposób do odwrotu. Przytem wpadł w nasze ręce pierwszy jeniec ukraiński.

Pierwsze to zwycięstwo miało ten materialny skutek, że Ukraińcy, przypuszczając, że nasze siły są o wiele większe, opróżnili okolice szkoły Sienkiewicza, umożliwiając napływ licznych ochotników, uzupełnienie zapasów broni i amunicji z pobliskiego dworca czerniowieckiego.

Ale moralne znaczenie było o wiele większe. Zwycięstwo to podniosło ducha żołnierza, nauczyło ufać sobie, a dla Lwowa było wezwaniem do obrony i hasłem do walki. Gazety lwowskie, podając, że „jedynie garść legionistów broni się w szkole Sienkiewicza“, rozprzestrzeniały wezwanie nasze. Walka o Lwów rozpoczęła się.

Tadeusz Feldstein, por.

Z teorii i praktyki wojskowej.

Wywiady lotnicze.

Wywiadem lotniczym nazywamy jeden z rodzajów obserwacji lotniczej, polegający na śledzeniu rozstawienia i ruchów wojsk nieprzyjacielskich, a to w celu wyciągania stąd odpowiednich wniosków co do zamierzeń i siły przeciwnika.

Ponieważ wywiad wymaga nadzwyczaj skupionej uwagi oraz specjalnych wiadomości strategiczno-taktycznych, przeto wywiadowcami lotniczymi są przeważnie oficerowie frontowi, którzy przeszli specjalny dodatkowy kurs — lotników obserwatorów. Pozatem nie byłiby oni w stanie pracować, prowadząc płatowiec, dlatego aparaty wywiadowcze są zawsze dwuosobowe: lotnik prowadzi aparat, obserwator — uskutecznia wywiad.

Wywiady lotnicze umożliwiają o wiele łatwiejsze i głębsze zbadanie stanu nieprzyjaciela i w obecnej wojnie odgrywały bardzo znaczną rolę, poprzedzając każdą najdrobniejszą nawet walkę. Żołnierze, siedzący w okopach, wiedzą, że ukazanie się eskadry lotniczej wroga oznacza przygotowanie do walki i starają się obserwatorów strącać strzelaniem, dowództwa zaś wysyłają naprzeciw nich lotników własnych. Jest to powodem konieczności uzbrajania płatowców wywiadowczych w karabin maszynowy, a często nawet w dwa k. m.

Do zadań wywiadowcy należy — obrona, nigdy zaczepka.

Lotnicy wywiadowcy odbywają wywiady strategiczne (w głąb kraju nieprzyjacielskiego) celem obserwowania ruchów wojsk, przewozu materiałów bojowych, ruchu kolejowego, rozmieszczenia artylerji i t. p. Szczególniej w czasie walki ruchowej, zagłębiają się na 20 klm. i więcej za linje nieprzyjacielskie. Podobnie w czasie walki pozycyjnej czynione są wywiady strategiczne — a także i taktyczne — na zupełnie bliską metę.

Lotnik wywiadowca wznosi się w górę z gotowem instrukcjami i winien wszelkiemi sposobami spełnić polecenie możliwie dokładnie, od tego bowiem zależy wynik walki: zwycięstwo lub przegrana.

Ponieważ znaczna wysokość lotu przedstawia wszystko w zbyt małej wielkości, przeto obserwatorzy zaopatrują się w specjalnie czułe lornetki polowe, które stanowią ich niezbędne wyekwipowanie.

Pozatem, jako środek pomocniczy, zabiera obserwator ze sobą aparat fotograficzny, tak zbudowany, aby można było z jego pomocą czynić zdjęcia z wysokości 3000. a nawet 5000 m.; zdję-

cia te odzwierciadlają dokładnie rozmieszczenie okopów i wszelkich urządzeń nieprzyjacielskich i po dokonaniu odbitek dawane są podoficerom i oficerom odcinkowym, mającym podjąć atak, celem zapoznania ich dokładnie z wszelkimi możliwościami.

Ponieważ lotnik wywiadowca obowiązany jest wszelkimi środkami dążyć do możliwie dokładnego spełnienia poleconych mu zadań, musi on posiadać aparat lekki, zwinny i szybki, o rozpiętości*) niewielkiej (do 12 m.). Są więc stosowane aparaty Nieuport'a, Sopwith'a, „Bébe“ i t. p., osiągające szybkość przeszło 200 klm. na godz., czyli 3 razy większą od pospiesznego pociągu.

Często lotnicy czynią tak ważne spostrzeżenia, że musieliby natychmiast opuszczać się na ziemię, aby poinformować dowództwo; w celu uniknięcia tego płatowce obserwacyjne zaopatrzone są w stacje radjotelegraficzne, umożliwiające porozumiewanie się z ziemią.

Ponieważ huk silnika oraz silne wiatry zupełnie uniemożliwiają porozumiewanie się lotnika z obserwatorem, a ten ostatni musi wybierać dogodnie dla siebie kierunki lotu, przeto wprowadzono specjalne tuby-telefony pomiędzy nimi.

Latając raz na siedzeniu lotnika (trzymając go na kolanach), przekonałem się, że, krzyżąc mu prawie w same ucho, nie zawsze mogłem się z nim porozumieć; widzimy więc, że jakiś aparat, łączący tych dwóch, na życie i śmierć związanych ludzi, jest niezbędny.

Pozatem w czasie obecnej wojny wprowadzono tu cały szereg przyrządów i urządzeń pomocniczych do sygnalizacji z ziemią, kreślenia szkiców strategicznych i t. d., które stanowią zbyt szeroki i specjalny temat, aby się nim tu zająć.

M. Kahan.

Feliks Szukiewicz: Na pograniczu Litwy.

XIII.

Dokończenie.

— Mnie tu już, Stachu, nie znajdziesz. Czy się kiedy jeszcze zobaczymy?

— Ba, może dopiero znowu przy moście, ale tym, co prowadzi na tamten świat. No, nie ślimaczyć się, coś u licha, wszak nie jesteśmy babami! — zakończył, krztusząc się łkaniem, i poszedł sążnistymi krokami.

*) Rozpiętością nazywamy szerokość poprzeczną pomiędzy zewnętrznymi krańcami płatów (skrzydeł).

Ze względu na rannego, połączony teraz znowu w jedno, oddział zbliżał się wolnym krokiem do wsi. Szedłem obok Dadjana, gładząc czasami jego rękę. Odczuwał widocznie tę małą pieśczętę, bo otwierał oczy ze słabym uśmiechem.

Karpowicz i Gołębiowski, idąc koło mnie, opowiadali o przebiegu ataku na most.

Udał się im także. Obie salwy położyły trzech kozaków trupem, a reszta, nie zważając na klątwy uriadnika, dopadła kwych uwiązanych u jakichś opłotków koni i w największym popłochu pocwałowała drogą. Wkrótce zatrzymali się jednak z poczęli nad czemś radzić.

— Nasz kapitan nie w ciemie bity — ciągnął dalej Karpowicz — pomiarkował zaraz, co to ma znaczyć. Kazał strzelcom spiesźnie nabić broń, a sam, porwawszy pierwszą z brzegu kosę, przykleknął, nastawił jej ostrze, drzewcem zaparł o ziemię i krzyknął na kosynierów, żeby zrobili to samo. Panoczku, nasz kapitan musi to być doświadczony żołnierz, nie omylił się. Ledwie kosynierzy zdążyli ustawić się, jak im nakazał, aż tu kozacy nagle zawracają konie, dobywają szaszek i z dzikim krzykiem pędzą na nas. Ujrawszy jednak najeżone kosy, skrzyli tak raptownie, że aż ich szkapy posiadały na zady, a kiedy jeszcze nasi strzelcy ponad głowami kłęczących kosynierów zaczęli w nich prażyć, zakłębili się w kółko i tym razem uciekli na dobre. Jeden tylko uriadnik, jakaś zajadła bestja, zawrócił raz jeszcze i, przyskoczywszy do samego prawie kapitana, dał kilka rewolwerowych strzałów. Jedna kulka trafiła... Ha, wola Boża!

Umilkł na chwilę i ucałował zwisającą teraz bezwładnie rękę Dadjana.

— Tak, panoczku, żeby nie ta ręka, nie ta głowa i nie to serce, wyginęlibyśmy co do jednego. Gdzieby też to nieświadomi wojenki chłopcy potrafili skutecznie stawić opór kozakom, pędzącym jak wichor? Posiekaliby oni nas, potopili w kanale, a resztę pognali do miasta. A tam potem hulaj na Sybir! Tak, wola Boża! Za wszystkich ten jeden, ale ten najlepszy odcierpiał...

Przestał mówić i wpadł w zadumę, spoglądając raz wraz troskliwym okiem na niesionego obok Dadjana. Zdawało się, że wzrokiem swym chciał zakłąć, zatrzymać ulatujące z tej młodej piersi życie.

Pierwsze promienie wschodzącego słońca zaiskrzyły się w dużych kroplach rosy, kiedyśmy mijali kamienną figurę jakiegoś świętego, patrona wsi, stojącego na straży u wstępu do niej. Pomimo wczesnej godziny cała wieś wyległa na nasze spotkanie, mężczyźni, kobiety i dzieci, a wszyscy w odświętnym

stroju, bo był to dzień Wniebowstąpienia Pańskiego. Szliśmy pyloną ulicą wśród zachowującego najgłębsze milczenie tłumu, poprzedzani przez stado gęsi, które z wrzaskiem uchodziły nam z drogi.

Idąc za radą Wojczyńskiego i pragnąc przede wszystkim umieścić rannego, zatrzymałem oddział w miejscu, gdzie wysadzona starami lipami aleja prowadziła do ubogiego kościoła i jeszcze uboższej plebanji. Otoczono nas w jednej chwili, patrząc na nas tak, jak się patrzy na swych najbliższych,

Puste nasze kieszenie i torby napełniły się wiejskimi produktami w takiej obfitości, że zapas wystarczał na dni kilka. Czasu na dłuższy wypoczynek nie było. Wojsko mogło nadejść prędzej, niż się spodziewałem. Wioska poszłaby z dymem, gdyby nas w niej zastano. Kazałem więc nieść rannego za sobą na plebanję, gdy wtem z chwiejącej się ze starości drewnianej dzwonnicy kościoła zaczęły dzwony...

Tłum, chyląc kornie odkryte głowy, rozstąpił się na obie strony i w tym żywym szpalerze ukazała się wyniosła, lecz pod ciężarem wieku pochylona, postać proboszcza w komży i stule.

Szedł wolnym krokiem z pacyfikałem w rękę. Obok niego, starszy może jeszcze od kapłana, zakrystjan niósł kociołek z wodą święconą i kropidło. Słońce, stojące już dość wysoko, rzuciło srebrne błyski na te dwie bielutkie głowy. Szli jak zjawisko, wywołane wiarą prostaczków, jak wielka, święta, a żywa tradycja...

Porucznik i wachmistrz! Dwaj żołnierze z pod Grochowa i Ostrołęki, okryci bliznami, a dziś pokorne sługi Boże, walczący majestatem cierpienia, potęgą miłości i nadziei.

Wybiegłem przed front oddziału i po komendzie: „Baczność, prezentuj broń!” stanąłem wyciągnięty, jak struna.

Komenda polska i szczęk broni podziały na tych starców piorunująco. Zatrzymali się na chwilę, wyprostowali pochylone barki, łysnęli młodzieńczym ogniem dawno już przygasających oczu. Zdawało się, że z ust proboszcza zaraz wyleci: „szable z pochew!”, a zakrystjan chciał podnieść rękę z kropidłem do nieistniejącego ułańskiego kaszkietu, jak gdyby w oczekiwaniu rozkazów.

Lecz trwało to tylko mgnienie oka. Głowy znów opadły na piersi, pochylili się plecy, zagasiły oczy i, machnąwszy rękami, jak gdyby dla odegnania natrętnych wspomnień, powłócząc nogami, szli ku nam.

Zrobiłem kilka kroków naprzód i, przyklękawszy, ucałowałem błogosławiącą mnie [rękę. Cały oddział padł na kolana, a biali starzec, jak wizja przeszłości, przy nieustającym dźwię-

ku dzwonów, szedł wzdłuż klęczących szeregów, kropiąc wodą święconą i kładąc swe przezroczyste ze starości ręce na pochylone kornie głowy.

Kiedy już minął ostatniego żołnierza, sędziwy kapłan stanął przed leżącym Dadjanem i utkwiał wzrok w twarzy rannego. Zamiast poprzedniej bladości wystąpiły teraz na niej płomieniste rumieńce gorączki. Oczy pały dzikim ogniem, rzucał się na posłaniu, wydając za każdym poruszeniem bolesny jęk.

— Wojczyński, odjeżdżając po lekarza, rzucił mi kilka słów — rzekł zeicha starzec. Ale temu biedakowi ani moja opieka, ani żadna umiejętność ludzka na nic się nie przyda. Trzebaby Boskiego cudu. Stare moje oczy patrzyły na tysiące śmierci i znają się dobrze z kostuchą. Po gorączce nastąpi agonia i rychły zgon. Spieszmy więc do kościoła, ażebym temu bohaterowskiemu dzieciakowi udzielił sakramentu ostatniego pomazania. Katolik?

— Nie, ojcze, prawosławny, Gruzin. Prawdziwe jego nazwisko, książę Michał Dadjan.

— Wszystko jedno. Dla mnie to tylko duch, powracający do swego źródła przedwiecznej światłości. Proszę za mną.

Zszeregowany oddział i towarzyszący nam ciągle tłum włoścjan zapelnili kościelne obejście, otoczone niewysokim murkiem oraz zielenią odwiecznych lip i stojących w pełnym kwiecie akacji. Pośrodku niego drewniany wiejski kościółek, beczenny klejnot średniowiecznego budownictwa, stał jeszcze krzepko ze swym wysokim stromym dachem, niskimi modrzewiowymi ścianami i sięgającym prawie do ziemi okapem, pod którym, z przedziwną naiwnością rzeźbionych, stało kilka konfesjonatów.

Dzwony umilkły. Pomimo setek zebranych na tak małym przestrzeni ludzi, było tak cicho, że się słyszało poranną pieśń skowronka, unoszącego się nad pobliskim łąnem, brzęk pszczoł w akacjach i głębokie westchnienia, wydobywające się z niejednej piersi, kiedy biały starzec dopełniał obrządku św. Sakramentu.

Może właśnie ta cisza, a może słońce, które, przedzierając się przez liście, rzucało ich drgający cień na czoło umierającego, zbudziły go z przedśmiertnego odrętwienia. Otworzył szeroko oczy, rozglądając się dokoła. Musiał mnie poznać, bo coś w rodzaju uśmiechu wykrzywiło jego krwią zapieczoną usta. Przyzywał mnie wzrokiem. Na klęczkach przyłożyłem ucho prawie do ust jego.

— Powiedz Bohomolcowi... zaczął i umilkł.

— Agonia — wyszeptał stojący tuż sługa Boży i zaczął głośno odmawiać modlitwę za konających, trzymając krzyż przed

oczami umierającego. Ten już od niego nie oderwał wzroku, który powoli gasł, zamierał, aż stanął w słup. Skonał.

Kapłan zamknął mu powieki, położył na czole znak krzyża św. i, zwracając się do zebranego ludu, rzekł donośnie:

— Odmówcie pacierz za duszę Michała.

Chwila była tak niezmiernie uroczysta, tyle dziwnie tęsknych uczuć zlewało się w jedną wielką żalłość, i za tem młodem, tylko co zgasłym życiem, i za tymi, których ten sam los czekał, i za umęczoną ojczyzną, że nie powstał zwykły u ludu naszego głośny lament i zawodzenie, słyszało się tylko pomruk odmawianego pacierza.

Spojrzałem na zegarek, była już piąta i najwyższy czas wymarszu, żeby po nas ślad został zatarty, zanim nadciągną Moskale. Po oddaniu więc honorów wojskowych zwłokom poległego towarzysza broni, oddział był gotowy do wymarszu i tylko czekał na błogosławieństwo kapłana, który, stojąc przed nami, ogarniał nas miłościwym wzrokiem, a usta jego poruszały się, jak gdyby usiłując przemówić.

— Dzieci moje — zaczął nareszcie — dziatki moje kochane...

Dalej nie mógł mówić. Gigantyczne łkanie zdławiło mu gardło. Więc padł krzyżem na ziemię, obejmując ją kurczowo rozkrzyżowanymi ramionami, jak gdyby chciał ją całą, rodzinną przycisnąć do swojej piersi.

Długo powstrzymywany płacz wybuchnął w tłumie na ten widok z żywiołową siłą i przycichnął dopiero, kiedy biały starzec uniosł z ziemi wyniosłą postać i na klęczkach, z wyciągniętymi do góry ramionami, już nie mówił, lecz wprost wołał do nieba drżącym, potężniejszym, dźwięczącym jak śpiz, głosem:

— Święty Boże, święty mocny, święty a nieśmiertelny, przed majestatem, którego miliony słońc są tylko drobnym pyłkiem, wyrazem Twej niezmierzonej potęgi, spójrz litościwie na tę ziemię leż i spraw, by ją przestała najeźdźców deptać noga.

Święty Boże, święty mocny, święty a nieśmiertelny, źródło niewyczerpanego miłosierdzia i nieomyłnej sprawiedliwości, złam zadawany nam od wieku gwałt i daj świadectwo słuszości, podjętej przez nas sprawy.

Święty Boże, święty mocny, święty a nieśmiertelny, Ty, który w serca ludzkie wlałeś szczytną miłość ojczyzny, wyciągnij swą wszechwładną, opiekuńczą dłoń nad tą garstką bojowników za jej wolność. Użyj im męstwa i wytrwałości, a chroń od zawiści i waśni, amen.

Powstał i kreśląc w powietrzu znak krzyża świętego,

— Idźcie — rzekł — dokąd was prowadzi wola Wszechmocnego. Modlitwy moje pójda z wami...

Odwrócił się szybko, kazał sługom kościelnym nieść za sobą ciało zabitego i zniknął w drzwiach kościoła.

Ostatni żołnierz oddziału skrył się pod sklepieniem puszczy kiedy daleko, po tamtej stronie kanału zabłysnęły wsłonec bagnety moskiewskiej piechoty i rozległ się po rosie wot bębniarka.



Ochotnicy lwowscy do Legionów.

KRONIKA.

Zamach na wojsko.

W noc sylwestrową dokonano próby opanowania koszar kaliskich. O jednej i tej samej porze garstki napastników podeszły pod koszarę pobernadyńskie i kadeckie, dały po kilka salw karabinowych i rzuciły po kilka granatów ręcznych. Strzały te nie wyrządziły żadnej szkody. Wszystkie straże wojskowe były na posterunku i zaalarmowały garnizon. Wysłane gęste patrole nie napotkały w mieście i okolicy żadnych podejrzanych osobników. Sprawcy strzałów do koszar zniknęli bez śladu. Władze wojskowe w Kaliszu prowadzą w dalszym ciągu dochodzenia.

Artylerja.

Sformowana w Królestwie artylerja lekka połowa została podzielona na dywizjony, które kwaterują: I -- w Garwolinie, II i III — w Rembertowie, IV — w Warszawie.

Organizacja pułku.

Stosownie do rozkazu Sztabu Głównego organizacja naszych pułków piechoty przedstawiać się będzie jak następuje: sztab pułku, 3 bataliony po 4 kompanie trzyplutonowe i 1 komp. karab. maszynowych, kompania techniczna, kompania szturmowa, kompania karabinów maszynowych przy dowództwie pułku, pluton telefoniczny.

Lotnictwo.

Lotnictwo nasze zostało ujęte w karby organizacyjne i mamy już obecnie 5 eskadr lotniczych, 2 bazy uzupełnień, 2 parki ruchome, szkołę i warsztaty. Dowódcą całości został mianowany ppułk. Hipolit Lasowski.

Ujednolajnienie uzbrojenia.

Ze względów praktycznych Generalne Okręgi przystąpiły do ustalenia uzbrojenia w oddziałach. Okręgi warszawski i łódzki uzbrojone będą wyłącznie w karabiny niemieckie, lubelski, kielecki i krakowski — w karabiny austriackie.

Podoficerowie legjonowi.

W czasie najbliższym podoficerowie legjonowi, posiadający cenzus wykształcenia, po uprzednim rozpatrzeniu ich dokumentów przez Komisję kwalifikacyjną przy Dowództwie Naczelnem, otrzymają nominacje oficerskie. Będzie to słuszną nagrodą za lata służby ofiarnej w szeregach dla sprawy niepodległości.

Nowy dowódca Gen. Okręgu Warszawskiego.

Dekretem wodza naczelnego został mianowany Dowódcą Gen. Okr. Warszawskiego gen. pp. Rydz-Śmigły, na miejsce chorego gen. Sosnkowskiego.

Pocztą polowa.

Na terenach walki w Galicji wschodniej została ustanowiona pocztą polowa, która przyjmuje listy służbowe i żołnierskie, oraz przesyłki pieniężne. We Lwowie biuro jej mieści się w gmachu Komendy.

Bezpłatne widowiska dla wojska.

Zrzeszenie artystów teatru Rozmaitości w Warszawie zaofiarowało się urządzać raz na miesiąc przedstawienia bezpłatne dla wojska. W celu unormowania napływu widzów Dowództwo Gen. Okr. Warsz. rozkazem specjalnym powiadomiło oddziały po ilu oficerów i żołnierzy należy wysyłać.

Dur brzuszny.

Z powodu panującej epidemii duru brzusznego w licznych miejscowościach Galicji zachodniej — wstrzymano do tych okolic urlopy żołnierzy.

Majstrowie wojskowi.

Została ustanowiona kategoria majstrów wojskowych, którzy będą spełniać prace wymagające fachowego uzdolnienia. Majstro-

wie ci będą nosić odznaki kaprali (III stopnia), plutonowych (II stopnia) i sierżantów (I stopnia), oraz specjalny znak techniczny, wyróżniający ich od podoficerów linowych. Oprócz poborów, przysługujących szarżom, jakim będą odpowiadać ich stopnie, pobierać mają: majstrowie III stopnia 7 mk. dziennie, II—10 mk. i I—14 mk.

Pobór do wojska i demobilizacja.

Na ziemiach dawnej Galicji Naczelnik państwa zarządził pobór przymusowy. Powołane zostały roczniki 1896, 1897, 1898, 1899.

Służba czynna powołanych trwać będzie cztery miesiące, po-czem zostaną oni rozpuszczeni, jako ci, co odbyli całkowicie obowiązek służby w wojsku, a miejsce ich zajmą rekruci, powołani z ziem dawnej Kongresówki.

Równocześnie z poborem zarządzona została demobilizacja całkowita starych roczników, pełniących służbę obecnie. Demobilizacja bskuteczniejszą będzie zaraz po przybyciu rekruta do oddziałów.

Rozkaz.

„Z powodu zajścia w szwadronie wojewódzkim w Błoniu dnia 24/XII, gdzie wskutek braku odpowiednich zarządzeń dla zabezpieczenia i służby wewnętrznej możliwem było, że tłum z setki ludzi uyl w stanie wtargnąć do koszar i szwadron rozbroić, zarządzam rozwiązanie tegoż szwadronu i dochodzenie sądowe w sprawie zajścia. Oficerowie, ludzie, konie i materiał szwadronu zostają rozdzieleni na 3 pułk. Fakt rozbrojenia szwadronu przez garstkę napastników świadczy nietylko o braku organizacji i dyscypliny, ale jest dowodem, że nie wpojono w żołnierza najprostszycch zasad poczucia żołnierskiego.

W obecnych przełomowych czasach winno się żołnierzowi wpoić głębokie poczucie nieustannej służby narodowej, poczucie, iż zejście z jakiegokolwiek placówki jest hańbiące.

Wysokie poczucie honoru, przekazane nam świetnymi tradycjami armji polskiej, nie może być poniżone przez zajścia tego rodzaju.

Interes organizującej się siły zbrojnej narodu narzuca obowiązek odparcia wszelkich ataków, skądkolwiekby pochodziły. Broń daje naród żołnierzowi nie po to, aby ją składał, lecz by nią bronił najżywotniejszych jego interesów“.

J. Piłsudski.

**Przedruk artykułów dozwolony
za dokładnem podaniem źródła.**

Redaktor Dr. **WACŁAW TOKARZ.**

Druk L. Bilińskiego i W. Maślankiewicza, Nowogrodzka 17.